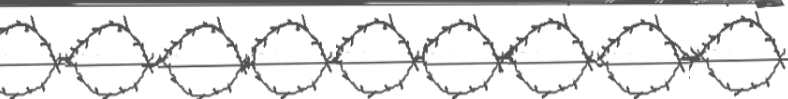




NARODZINY FENIKSA

UNIWERSUM HORYZONTU



AUTOR:

Krzysztof "Vitalius" Pawłowski

KOREKTA:

Baba Leśna, Ania Konopacka, Michał "Saladyn" Misztal

OFICJALNA STRONA SYSTEMU:

<https://horyzontrpg.wordpress.com/>

"Zwłaszcza władza musi wiedzieć, że nie jest ostatecznością."

Mamoru.

W powietrzu karczmy wisiał słodko-gorzki zapach potraw i kadzideł. Sam budynek nie był mały - spokojnie mieściło się tam kilkudziesięciu ludzi - bo i wioska, w której się znajdował była spora. Głównymi gośćmi przybytku byli znudzeni chłopci oraz, znacznie rzadziej, zmęczeni wędrowcy z innych krain czy nawet kontynentów.

Nie trzeba było mieć doskonałego słuchu, aby wśród szeptów pospólstwa wyhaczyć tematy, które były poruszane. Bieda, przymusowe prace w miejscach tak dziwnych, że każdy boi się o nich wspominać nawet we własnych myślach. Praktycznie zerowa pomoc ze strony Panów tego rejonu, czy to w postaci ochrony przed bandami rabusiów, czy w postaci chwilowego obniżenia podatków, aby rodziny miały też coś dla siebie. Lud był gnębiony i było to oczywiste, lecz nikt nie mówił tego głośno, bo wśród wieśniaków na pewno byli współpracownicy ich Panów.

Przy długim, ciężkim lecz niskim stole Chabudai, siedziało kilku starszych wiekiem rolników i jeden obcokrajowiec. Rozmawiali bardzo żywo, jednak zachowując niski poziom głosu, aby to o czym prawili nie doszło do niepowołanych uszu. Na środku ławy, w dużym dzbanie stało sake, z którego rozmówcy dolewali sobie co chwilę. Czynili to starannie, dbając o każdą kroplę tego znakomitego dzieła bogów.

Rolnicy byli ubrani w stare, znoszone szaty. Zakrywały ich ciała, dając tyle tylko ciepła ile to było konieczne. Mieli zlepięte potem długie włosy i brody. Zmarszczki zakrywały większość ich twarzy, lecz oczy i spojrzenia mieli bardzo żywe, wręcz tętniące energią. Najwyraźniej nieznajomy stał się dla nich czymś, co choć na chwilę obudziło w nich chęć do życia. Byli bardzo przejęci prowadzoną dyskusją. Żwawo i energicznie odpowiadali na zadawane pytania, a czasami nawet jeden lub drugi długi i z przejęciem opowiadał jakąś historię czy lokalne legendy.

Ich nietutejszy rozmówca był wysokim mężczyzną. Odziany w gruby czarny golf, siedział, jak reszta, w siadzie seiza. Po lewej jego stronie, na macie, leżał zręcznie zwinięty płaszcz przeciwdeszczowy. Był Europejczykiem. Na lewej dłoni miał tarczę energetyczną, która w tym momencie służyła mu jako translator mowy. Zdawać by się mogło też, że była ulepszona o podsystem prowadzenia rozmów z ludźmi nie posiadającymi tych urządzeń. Tarcza tłumaczyła też jego słowa, z jego rodzimego języka na język japoński i wypuszczała do słuchaczy beznamiętny głos translatora. Jego rozmówcom to jednak nie przeszkadzało. Może i byli wieśniakami, ale z rozmowy wynikało, że w tym kraju i w ich rejonach widzieli dużo tego typu technologii i dziwów.

Na zewnątrz niebo zaszło chmurami i zerwał się silniejszy wiatr, gdy do rozmowy dołączył się, chyba najstarszy z siedzących przy ławie, rolników. Do tej pory tylko przysłuchiwał się opowiadanym historiom lecz gdy sam zaczął opowiadać, co jakiś czas przez ciało jego przechodziły dreszcze. Obcokrajowiec wyczuwał, iż to, co ten sędziwy wieśniak mówił, mogło zdarzyć się naprawdę. A to, o czym opowiadał szło mniej więcej tak...

...było lato, gdy do słuchu Daimyo doszło, iż zbiory uprawne ryżu, w porównaniu do wcześniejszych lat, były mizerne. A że był to srogi człowiek, który każde niepowodzenie tłumaczył brakiem kompetencji, nieudolnością lub lenistwem pracownika. Ruszył więc ze swoją świtą na osobistą inspekcję.

W drodze towarzyszyło mu sześciu prywatnych żołnierzy klanu, uzbrojonych w broń palną. Jego

lektykę niosło zaś czterech roślących, ubranych w prostej generacji egzoszkielety niewolników-żołnierzy. Cały pochód zamykało dwóch przyodzianych na czarno najemników z owianej złą sławą organizacji **blackwaters**. Obaj trzymali w rękach broń, której do tej pory jeszcze nikt nigdy nie widział. Mimo, że wieśniacy na tych terenach widzieli wielu wojskowych i wiele broni.

Pan Ziem, gdy zatrzymał się w pierwszej wiosce, z której przychodziło znacznie mniej ryżu i innego rodzaju żywności, kazał przywołać do siebie swojego wasala odpowiadającego za tą miejscinę.

- *Mów, czemu tak mało macie jedzenia dla swego Pana?*
- *Panie! Przecie mało ludzi u nas! Choroba była! Zabiła kilku młodych, kilku starych! Nie ma wystarczająco rąk do pracy!*

Daimyo spojrział tylko na jednego z najemników stojących po jego prawej stronie. Ten bez słowa wypalił z przedziwnej broni, zamieniając starca w popiół. Potem przywołał drugiego wieśniaka co stał nieopodal, zapewne syna nieszczęśnika. Dał mu termin i kazał dogonić zaległości. Po czym odjechał.

Gdy po dwóch dniach znów wyruszył do kolejnej wioski, jego przednia straż dojrzała niskiego i łyszego starca. Ubrany tylko w przewiewne i podarte białe spodnie, stał oddalony o jakieś sto, może sto pięćdziesiąt metrów przed nimi. Opierając się o bambusowy kij zakrzyknął, czy może pomówić z Panem. Ten, z braku jakiegokolwiek innego zajęcia, zgodził się.

Gdy starzec klęczał już przy lektyce, Pan Ziem siedział niczym złoty posąg za materiałową zasłoną, czekając aby wieśniak zaczął i szybko skończył swoje głędzenie.

- *Panie! Czy zechcesz wysłuchać słów starca?*
- *Mów! Nikt nie zarzuci przeto, iż Matsumo Takashi-Nagamoto nie słucha swego ludu! Mów!*
- *Panie! Niedobrze się dzieje, że gnębisz swoich poddanych i zabijasz ich, gdy ci robią co mogą, aby wywiązać się ze swych zadań!*

Daimyo wręcz poczerwieniał ze złości, gdy usłyszał takie słowa od byle przybłądy, od żebraka i włóczęgi! Krzyknął więc obruszony.

- *Jak śmiesz!? Jak śmiesz pouczać mnie, pana tych ziem!? Że niby ja nie umiem zajmować się własnymi poddanymi!?*

Starzec jednak ze stoickim spokojem, klęcząc na kolanach i nie podnosząc głowy, mówił dalej.

- *Proszę Cię w imieniu tych ludzi o zaprzestanie tego pochodu śmierci. Proszę o danie im trochę czasu i spokoju, a na pewno wywiążą się z danego słowa!*

Tego już było za wiele. Pan się wściekł, lecz niewiedzieć czemu, zanim wydał wyrok, krzyknął.

- *Odejdź! Odejdź, bo inaczej zginiesz jak Ci, którzy nie wypełniają swoich obowiązków należycie!*
- *Ależ Panie! Moja rada, a zarazem prośba, jest szczera i nie odejdę z tego miejsca nim Ty, Panie, nie dasz szansy swoim poddanym...*

Czara goryczy została przelana. Z lektyki Pana padło krótkie słowo, będące w rzeczywistości

wyrokiem. Po chwili jeden z dwójki najemników **blackwaters** wypalił z przedziwnej broni w starca. Zamieniając tamtego w kupkę prochu i iskrzących się pozostałościach po atomach.

Po tym zdarzeniu Pan znów nawiedził jedną z wiosek i zabił tam kolejnego wieśniaka na znak, aby reszta wzięła się solidniej do roboty.

Gdy minęły kolejne dwa dni i lektyka znów rysowała na inspekcje, na jej drodze znów stanął starzec. Jako, że nikt nie sądził, aby to był ten sam starzec, co trzy dni wcześniej, pozwolono mu, na jego prośbę, podejść do Pana. Ten klęcząc przed lektyką zaczął mówić.

– *Panie! Prosiłem raz i proszę znów! Zaprzeszają karać i mordować! Daj tym wieśniakom czas i spokój, a na pewno wywiążą się z danego słowa!*

– *Coś ty powiedział!?*

Pan, aż wyjrzał z lektyki. Miał przedziwne wrażenie, że już raz ktoś tak właśnie do niego mówił, i że było to dosyć niedawno. Jednak wtedy nie raczył nawet spojrzeć na tego durnego chłopca. Teraz jednak widział przed sobą klęczącego łysego starca, odzianego jedynie w białe spodnie i leżący koło niego bambusowy kij. Starzec jednak mówił dalej, nie podnosząc głowy.

– *Panie! Moja rada jest jak woda dla żyjących! Pozwoli Ci pozostać kim jesteś i odzyskać to co utraciłeś przez złe dni dla twoich ziem! Uśłuchaj jej, a nie pożałujesz!*

– *Ty bezczelny durniu! Straże! Pochwyć go i nabić na pal! Niech szczególnie tutaj, przy tej drodze!*

– *Panie... ja teraz tylko proszę... ale później...*

Starzec nie zdążył dokończyć, gdyż przednia straż pochwyciła go i pobiła do nieprzytomności. Po czym nabiła na świeży i tępy pal. Zostawiając go konającego przy drodze.

Minęło kilka tygodni i Pan wybrał się na swoją ostatnią podróż wokół swych włości, gdyż był już prawie wszędzie, gdzie działo się źle. Za sobą pozostawiał tylko płacz wdów i sierot. Zmęczonych i przygnębionych chłopów oraz mroczne i gęste chmury swego gniewu.

Gdy po całym dniu razem ze swoją świtą zbliżał się do ostatniej wioski, do tej pory nie zarażonej jego gniewem. Przednia straż ujrzała przed sobą łysego starca, trzymającego w rękach bambusowy kij. Cały pochód zatrzymał się, a jeden z strażników, krzyknął "Czego chcesz starcze!?". Nie wiedząc lub nie wierząc, że to wciąż ten sam starzec co poprzednio. Jednak ten milczał, stojąc wyprostowany, trzymając wysoko i dumnie głowę. Wtedy to strażnik zakrzyknął "Zejdź z drogi, bo oto Pan tych ziem przejeżdża! Inaczej zginiesz! Drugi raz nie powtórzę!". Po tych słowach starzec jedynie podniósł bambusowy kij na wysokość swoich barków. Wokół niego uniosła się fala jasnoniebieskiej energii, podrywając ziemię do góry, tworząc sferę błękitu. Przednia straż odbezpieczyła broń, gdy zobaczyli, że nieznajomy zaczyna iść w ich stronę. Był niczym przerażający demon z podań i legend, którymi straszyło się niegrzeczne dzieci. Gdy był już niecałe pięćdziesiąt metrów przed nimi, otworzyli ogień. Żadna kula nie była w stanie przebić się przez przerażającą błękitną sferę, pełną jakby wzburzonego morza. Pierwszy strażnik otrzymał straszliwe uderzenie bambusowym kijem w głowę, które zerwało ją niczym podmuch wiatru podnoszący lekki liść. W huku strzałów, krzyków i rozkazów, drugi strażnik złamał się w pół, gdy starzec uderzył go w brzuch z pięści. Jego kręgosłup pękł niczym sucha gałązka. Czterech następnych strażników wyrównało sztyk, tworząc ścianę oddzielającą starca od lektyki. Dwóch z nich właśnie zmieniał

magazynki gdy koledzy obok zostali wręcz rozerwani na strzępy jednym tylko spojrzeniem nieznajomego, który nieprzerwanie zbliżał się do lektyki. Tamci odrzucili broń palną na ziemię i dobywając samurajskich mieczy, rzucili się na nieprzyjaciela. Gdy tylko dotknęli sfery błękitu, zmienili się we wrzeszczące, żywe pochodnie cuchnące palonym mięsem. Starzec przystanął jakieś pięć metrów od Pana tych ziem, gdy niosący lektykę mężczyźni w egzoszkieletach rzucili się na niego z wojennym okrzykiem na ustach. Niedobiegli. Ich pancerze zwariowały i zamiast wspomagać mięśnie zaczęły się wyginać w nienaturalnych kierunkach, łamiąc stawy i kości. W agonicznych krzykach po obu stronach lektyki pojawili się najemnicy **blackwaters**, którzy od razu odpalili ze swoich dziwnych broni w nieprzyjaciela. Jednak tym razem ładunki zatrzymały się na sferze. Obracając się w koło i kumulując przy błyskach i skrzieniu energii. Najemnicy zamarli z przerażenia, bo starzec ani drgnął. Nagle pociski przez nich wystrzelone zawróciły w ich kierunku, zamieniając napotkane ciała w proch i pył. Jednak będąc tak skumulowane nie tylko w nich uderzyły, ale i poleciały dalej, wbijając się w tropikalny las, pozostawiając po sobie jedynie zwęglone ścieżki.

W krzykach konających, wyginanych przez własne egzoszkielety mężczyzn, starzec podszedł do lektyki i odrzucił zasłony. W tym momencie w jego stronę kilkakrotnie wypaliła, krótka broni laserowa. Jednak jej pociski zostały całkowicie pochłonięte przez sferę. Starzec spojrzał srogo na Matsumo Takashi-Nagamoto i, gdy ten zaczął trząść się i płakać z bezradności i przerażenia, ten rzekł:

– *Prawdziwy władca słucha swoich poddanych, bo wie, że jego władza nie jest wieczna i trwała jak bogowie. Ty, Panie, wyparłeś się tej zasady dwukrotnie, a teraz przyjdzie Ci za to zapłacić...* -

Stary wieśniak w tym miejscu przerwał swoje opowiadanie. W jego oczach pojawiły się łzy tak czyste i radosne, że europejski gość przytulił opowiadającego. Wszyscy słuchacze zaczęli się radować bo zrozumieli, kim był ten starzec, który właśnie uraczył ich tak wspaniałą opowieścią. Szczególnie piękną, bo opowiedzianą w czasach, w których życie ludzkie znów przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie i cenę.

Po dłuższej chwili starzec wyszeptał do ucha europejskiego słuchacza, słowa pełne najczystszej wdzięczności i wzruszenia:

– *Przyjacielu! Ja wtedy byłem starszym tej ostatniej wioski, do której jechał Pan! Gdyby nie Feniks, już bym nie żył, a mój syn i moja żona zapewne zginęliby chwilę po mnie...* .

Katadores spojrzał w oczy starca i zapytał z uśmiechem.

– *Ale skąd o tym wiesz, z taką dokładnością?*

Starzec zniżył jeszcze bardziej głos i powiedział.

– *Feniks mieszkał u nas, bardzo długi czas i często z nim rozmawiałem. Często też dbaliśmy o niego gdy wracał z "odrodzenia".*

– *Z "odrodzenia"?*

– *Przyjacielu! Jego "odrodzenia" to temat na inną okazję! Napijmy się sake!*

– *Masz rację! Napijmy się!*